

ADAM WALASZEK¹
Uniwersytet Jagielloński

Anna D. Jaroszyńska-Kirchmann
The Polish Hearst. 'Ameryka-Echo' and the Public Role of the Immigrant Press
University of Illinois Press, Urbana-Chicago, 2015, s. 288.

Pierwszy raz zetknąłem się z tygodnikiem „Ameryka-Echo”, przygotowując pracę na temat migracji powrotnej do Polski z USA po I wojnie światowej. Publikowane na jego łamach, często dramatyczne, a z pewnością nad wyraz ciekawe, listy do redakcji niezmiernie pomogły mi w odtworzeniu klimatu wydarzeń lat 1919–1924 i w ocenie komplikacji związanych z przeobrażeniami tożsamościowymi migrantów. Nie wiedziałem wtedy, kim byli Jan Kłos, Stach Radło, których cytowałem jako autorów tekstów. Dziś dzięki pracy A. Jaroszyńskiej-Kirchmann wiem, że to pseudonimy Melanii Nesterowiczowej (!) i Mieczysława S. Dunina (choć w wypadku S. Radły odpowiedział mi to w latach osiemdziesiątych K. Groniowski).

Autorka monografii, profesor historii w Eastern Connecticut State University, znana jest jako autorka pracy na temat przybycia polskich dipisów do USA, jako redaktor „Polish American Studies”, a także ceniona za zaangażowanie w prace Polish American Historical Association, W środowisku badaczy Polonii amerykańskiej jest bardzo znana ze swej aktywności i dokonań. „Ameryka Echo” i Antoni A. Paryski fascynowali ją od pewnego czasu. Wcześniej wydała *Letters from Readers in Polish American Press, 1902–1969: A Corner for Everybody* (tłum. T. L. Zawistowski, A. Jaroszyńska-Kirchmann, Lanham: Lexington Books, 2014).

O czym traktuje omawiana monografia?

Oczywiście o Antonim A. Paryskim – fascynującej postaci polonijnego życia z przełomu wieków. Książka mówi o postaci złożonej, o wybitnym biznesmenie, o twórcy bardzo znanego, choć przez wiele lat i dla wielu wielce kontrowersyjnego

¹ Kontakt: adam.walaszek@uj.edu.pl

pisma. Pisma niezależnego od organizacji polonijnych, o wyrazistym obliczu. „Ameryka Echo” i A. A. Paryski dla wielu stanowili niezwykle zniechwalonego przeciwnika. A. Jaroszyńska-Kirchmann waży starannie oceny. Pokazuje Paryskiego zarówno jako działacza, agitatora i organizatora Szlachetnego Zakonu Rycerzy Pracy w latach osiemdziesiątych XIX wieku, jak i jako rządowego agenta, który, uczestnicząc w zebraniach radykałów w Toledo, pisywał do władz raporty (zresztą niewinne), wreszcie jako pracodawcę bezwzględnie łamiącego akcje związkowe w swym przedsiębiorstwie. Ale pokazuje go nade wszystko na tle wczesnej biografii – to polski emigrant, który zetknął się i przyjął ideały pozytywizmu oraz pracy organicznej i w świadomym życiu postanowił wcielić je w czyn w Ameryce. Stworzone pismo doskonale temu mogło służyć i służyło nawet po jego śmierci. Autorka wyważa oceny ostrożnie, nie wychodzi poza ramy dostępnych materiałów. To modelowy przykład historycznej analizy. Przedsiębiorca Paryski przez cały czas miał na uwadze pewną misję. „Ameryka Echo” – co każdy czytający pismo nawet dziś musi przyznać – miała misję „cywilizacyjną”. Podobnie jak we wczesnym okresie istnienia „Głosu Polek” (organu Związku Polek w Ameryce) starano się edukować czytelników i ich rodziny. Rola, jaką odegrało pismo, kładąc nacisk na rangę szkolnictwa (szkolnictwa w ogóle, a nie polonijnego, ukierunkowanego ideologicznie czy religijnie), jest bezsprzeczna. Autorka przykłada – i słusznie – ogromną wagę do tego aspektu tygodnika. Miał on edukować, wdrażać w nowe nawyki, modernizować społeczność.

Ale *The Polish Hearst...* to coś więcej niż biografia ważkiej postaci na polonijnej scenie. To właściwie pierwsza na tak wysokim poziomie praca na temat polskiego dziennikarstwa w Ameryce, więcej, polskich inteligentów z tą prasą związanych. Fenomen oczywiście opisywano wielokrotnie, nigdy jednak z taką precyzją i z takim zapałem. Tak, ta książka – obok monografii Karen Majewski o literaturze tworzonej dla Polonii amerykańskiej – otwiera nowe perspektywy dla naszej znajomości polonijnej sceny. Autorka przywołuje, przytacza przykłady rozlicznych polskich pism. Paryski i inni inteligenci napływający do USA od lat siedemdziesiątych XIX wieku pokazani są – dowodnie – jako osoby związane z pracą organiczną, pozytywizmem. To niezmiernie ważne przypomnienie, w polskiej literaturze jakoś pozostające na marginesie, nieomal zapomniane. W swoim czasie wielu z tych ludzi przesiąkniętych było ideałami pozytywizmu. I do końca życia starali się w rozmaitych warunkach wcielić je w życie. Praca stanowi bez wątpienia fundamentalny przyczynek do tyleż razy wypowiedzanego (także przeze mnie) postulatu napisania dziejów elit polonijnych w USA.

Autorka nie traci z oczu również perspektywy przedsiębiorcy. Wszak pisma były nie tylko publikacjami danej organizacji, ale miały również być przedsięwzięciami zyskownymi. Jest to więc historia ważnego, wielkiego przedsiębiorstwa. Jaroszyńska-Kirchmann fascynująco pokazuje, w jaki sposób rozmaici polonijni wydawcy zmagali się w walce o przetrwanie. Tak, nie tylko Paryski, inni również

starali się być Hearstami! Sporo o najważniejszych gigantach wydawniczych wiemy choćby z prac Andrzeja Kłossowskiego, nigdy jednak ta panorama nie sięgała tak głęboko i daleko. Teraz mowa jest o jednym tytule prasowym.

Praca – jak niewiele innych – umieszcza polską grupę etniczną na tle innych grup. To jej kolejna wartość. Fenomen listów pisanych przez migrantów fascynował od czasów Znanięckiego i Thomasa. Wielekroć w Polsce omawiano kwestie autentyczności tych, które ukazywały się w prasie polonijnej czy polskiej (Autorka przywołuje niektóre z tych dyskusji w Polsce z lat osiemdziesiątych). Mamy tu przegląd klasycznych dzieł i dokonań historiografii dotyczącej migrantów skandynawskich, włoskich, kodeksów listów publikowanych i omawianych od lat sześćdziesiątych. Praca – powtórzę – pokazuje przypadek listów w ogóle, a tych kierowanych do pism zwłaszcza, nie jako przypadek szczególny, ale jako fenomen uniwersalny. Wywód A. Jaroszyńskiej-Kirchmann wpisuje się w dawne dyskusje na temat wartości dokumentów osobistych. Autorka przywołuje teksty teoretyczne (J. Habermasa) i zakotwicza swe rozważania w bardziej uniwersalnym dyskursie. Być może włoskie publikacje na ten temat znajdują niewystarczające odzwierciedlenie w przypisach czy tekście (ze słynniejszych przywołam edycje listów Emilio Franzina, *Merica! Merica! Emigrazione e colonizzazione nelle lettere dei contadini veneti e friulani in America latina, 1876–1902*, kilka wydań). Na marginesie (s. 176) dodać można uwagę na temat roli, jaką listy nadsyłane z Ameryki odegrały w alfabetyzacji kobiet, które pozostały w Europie (tzw. białych wdów czy słomianych wdów). Nie chcąc, by inni – pośrednicy – odczytywali im ich prywatne listy, skłaniały się do nauki alfabetu (pisała o tym w odniesieniu do Włoszek L. Reeder, a w odniesieniu do Polek – R. Renz). Umknęła uwadze Jaroszyńskiej-Kirchmann znakomita i nowa edycja listów żydowskich pieczołowicie i erudycyjnie ogłoszona przez Gura Alroeya z Tel Awiwu (*Bread to Eat and Clothes to Wear. Letters from Jewish Migrants in the Early Twentieth Century*, Detroit: Wayne State University Press, 2011).

Niczego to jednak nie zmienia. Praca będzie dla wszystkich badaczy migracji i dziejów etniczności w USA ogromnym pożytkiem. A pewnie i wyzwaniem dla następców.

Wreszcie – w końcowej części – autorka analizuje i rozważa rolę samych czytelników we współtworzeniu tygodnika. „Ameryka Echo” nie była tu odosobniona, niemniej nikt dotąd nie podjął analizy tekstów nadsyłanych do pisma. Kim byli korespondenci? O czym – i nade wszystko dlaczego – pisali? Jaroszyńska-Kirchmann przestudiowała cały okres ukazywania się pisma. To daje intrygujące rezultaty. Okazuje się (niby banał), że z listów nadsyłanych i publikowanych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych można się sporo dowiedzieć o okresie wczesnej fazy migracji. Autorzy odwołują się do przeszłości, wspominają ją. Dział „Kącik emigranta” jest osobno i pieczołowicie analizowany.

W pracy znajdziemy oczywiście mnóstwo innych szczegółowych wątków. Oto przykładowo historia zorganizowanych sieci agentów sprzedających pismo i druki

Paryskiego w dzielnicach polonijnych rzuca wiele światła po prostu na codzienne życie tych dzielnic, mieszkających tam ludzi. Oczywiście wiele frapujących uwag dotyczy problematyki drugiego pokolenia (skoro edukacja była jednym z celów pisma, ten problem musiał być i był ważny). Organizacja dystrybucji pisma i druków wydawnictwa jest fascynująca. Słowem, autorka na łamach „Ameryki Echo” odnalazła wiele wątków, które będą nader uważnie podejmowane przez następców – miejmy nadzieję.

Książka wydana jest pieczołowicie, opatrzona ilustracjami, okraszonymi komentarzami. Błędów w niej niewiele. Może tylko nazwisko na s. 47 i 48, które winno mieć postać M. Szawleski (ale to często popełniany błąd), i data (s. 43): Związek Polek w Ameryce powstał w 1898 r. Dość niejasne i sprzeczne są uwagi na temat liczby czasopism obcojęzycznych wydawanych w Ameryce w latach 1880–1920. Na s. 5 mowa jest (w ogóle) o 800–1000, a na s. 41 – o 676 polskich w latach 1911–1920. Liczba obcojęzycznych tytułów przed 1914 r. była z pewnością wyższa. W każdym razie same niemieckie i szwedzkie pisma liczone na setki. Ulf Beijbom, a trudno odmówić mu ostrożności i kompetencji, szacował liczbę szwedzkich czasopism w drugiej połowie XIX wieku na 650. Przed wojną, w latach osiemdziesiątych, grupa niemiecka wydawała ogromną liczbę tytułów, szacowaną na 800.

To drobiazgi o charakterze edytorskim. Monografia jest wybitna. Stanowi owoc nie tylko wielu lat pracy, ale także głębokiej wiedzy na temat funkcjonowania prasy etnicznej w USA, nie tylko polonijnej. Na temat polskiej grupy etnicznej w Ameryce *tout court*. Z pewnością weszła do kanonu literatury na temat diaspory polskiej w USA.